

Fred. M. Withe.

Szkarłatna orchidea

Przekład J. S.

— I opowiada pani zapewne wszystkie tajemnice? — zapytał sir Clemens ciekawie.

— Oczywiście; czasem przydają mi się nawet bardzo. Czy widzi pan oł, tam, hrabinę Castlemanov? Przed chwilą gapila się na mnie wprost niegrzecznie; gdybym jednak podeszła do niej i słówko jej szepnęła do ucha, z radością odwiozłaby mnie w własnym powozie do domu.

Frobisher roześmiał się cicho. Ta kobieta była całkiem w jego guście, kobieta, robiąca uwagi o ludziach dokoła i nienawidząca towarzysstwa. Ale on pragnął wyzyskać ją dla swych celów, tak, jak to czynił z każdym, nie wiedział tylko jeszcze, jak się do tego zabrać. Całą zrećzność musiał jednak rozwinąć, bowiem pani Iza Bernstein nie należała do tych, które można traktować jako zabawkę.

— Pragnąłbym, by to pani uczyniła! — rzekł rozweselony.

Kobieta potrzaskała głową.

— Poco? Mimo swej dumy jest ona tak biednym stworzeniem! Czy nie mógłby mi pan dać podobnej władzy nad lady Frobisher? Ta nieco poniżyć byłoby daleko większą satysfakcją.

Sir Clemens roześmiał się głośno. Ta niesłychana impertynencja podobała mu się bardzo.

— Pragnienie pani jest łatwym do spełnienia — odparł weselo — i to nawet w sposób wcale nie dokuczliwy kobiecie, która sprawuje rządy w moim domu. Przyprowadzę tu moją żonę, która zaprosi panią na bal maskowy, jaki się u nas odbędzie w przyszłym tygodniu.

— Lady Frobisher będzie mi się z pewnością podobała — zauważyła z uśmiechem pani Iza — ale więcej jeszcze panna Lynn. I gdyby pan chciał tę dziewczynę zmusić do wyjścia za mąż za tego obrzydliwego Arnotta, ja zrobię wszystko, co będę mogła, by temu przeszkodzić.

— Ach! — odparł Frobisher, ukrywając zdumienie swe w drwiącym uśmiechu. — Czy ma pani ochotę z tego powodu może pojedyńkować się ze mną?

— O, nie! — zaprzeczyła żywo pani Iza. — Jako kobieta wyszłabym źle na tym. Ta mała mi się podoba — dodała, rzuciwszy okiem w stronę, gdzie Angela żywo rozmawiała z Haroldem Denversem. — Jest ona szczerą i naturalną. A on jest prawdziwym mężczyzną. No tak, a teraz niechaj pan sprowadzi lady Frobisher. Będziemy rozmawiały z sobą bardzo uprzejmie i pokaże mi ona, jak bardzo kobieta z towarzysstwa może nienawidzić inną kobietę, nie dając tego poznać po sobie. Wiem bardzo dobrze, że pan potrzebuje mnie zapewne do jakiegoś celu — może nie będę miała nic przeciw temu. A teraz niechże pan już idzie.

Frobisher skłonił się i odszedł wążąc w myślach, co to za wspaniała, mądra i sprytna kobieta z tej Izy, a przecież jego planów, jak sądził, nie odgadła.

— Chcę cię przedstawić pani Bernstein — zwrócił się do swej żony, która właśnie zajądała krem poziomkowy.

Lady Frobisher podniosła się dumnie, zaciśnawszy wargi. Wiedziała, że postępek jej będą krytykować jej znajomi, mimo to nie odważyła się sprzeciwić swemu mężowi. Na szczęście pani Bernstein nie wyciągnęła do niej ręki na powitanie — przeciwnie, była bardzo umiarkowaną i powściągliwą.

— Żona moja pragnęłaby bardzo poznać panią — zwrócił się Frobisher obojętnie do pani Izy. — Cóżże to zamierzała, Noro, z balem maskowym? — zapytał żony.

Lady Frobisher szepnęła kilka niezrozumiałych prawie słów, które miały oznaczać zaproszenie.

— Bardzo pani łaskawa — odparła pani Iza — z przyjemnością zaproszenie przyjmuję. Czy mi się będzie podobać w towarzystwie nie wiem jeszcze — ale bawić się będę zapewne dobrze. Czy widzi pani, jak lady Castlemanov patrzy na nas? W poniedziałek będę siedziała z nią przy jednym stole, a pani, droga lady, będzie świadkiem mego tryumfu.

— Przepowiadam pani z góry pełny sukces —

roześmiał się sir Clemens, którego niesłuchanie bawiła przykra sytuacja żony. — Powinna pani ukazać się na balu u nas jako królowa dyamentowa, lub coś w tym guście. W klejnotach pani bardzo do twarzy. Ach, zdaje się, że jesteśmy właśnie punktem ogólnej uwagi!

Rzeczywiście w stronę ich kierował się wzrok wielu obecnych ciekawie i ze zdumieniem. Jedna z arystokratek przystanęła, przypatrując się pani Bernsteinowej przez lornetkę. Z irytacji zaczerwieniła się przy tem i z oburzeniem się odwróciła.

Lady Frobisher tymczasem skłoniwszy się lekko pani Bernsteinowej i biorąc męża swego pod rękę, rzekła doń cierpko:

— No, tak — teraz zadowolony jesteś? Czy mógłbyś mi wyjaśnić, dlaczego margrabina Tudor tak dziwnie się zachowała?

— To bardzo proste — uśmiechnął się złośliwie Frobisher. — Bernstein pożyczą pieniądze na klejnoty, starożytności i t. d. Wszystkie klejnoty hrabiny znajdują się w tej chwili u niego, a że jest stary i zakochany, więc żonie swej pozwolił dziś ustroić się w najładniejsze klejnoty hrabiny. I powiadają ludzie, że w towarzystwie jest nudno — ha, ha!

Lady Frobisher gniewnie przygryzła usta. Kobieta z takiej sfery ona do siebie zaprosiła na bal maskowy, który jest jednym z największych wydarzeń w sezonie! Co za upokorzenie! Mimo irytacji, nie okazała swego niezadowolenia mężowi, choć gniewało ją nie mało i to, że on zaraz odprowadziwszy ją na miejsce, powrócił do pani Bernsteinowej.

— Czy pani rozmyślała może o moim projekcie ukazania się na balu jako królowa dyamentów? — zapytał pochlebiającym tonem. — Jakżeż się pani ten pomysł podoba?

— Owszem — odparła pani Iza łaskawie — to nie zła myśl.

— W takim razie, niech pani raczej ustroi się w brylanty. Będzie w nich pani świetnie. Chciałbym panią ujrzeć w powodzi rubinów. Jeśli pani pozwoli, przyjdę jutro do pani na filiżankę herbaty i możemy jeszcze co do tego pomysłu snuć dalsze plany.

VIII.

W zamyśleniu pojechała pani Iza do domu. Jedynie ciekawość spowodowała ją do narówienia męża, aby wystarł się dla niej o zaproszenie na festyn u księżnej, co byłoby nigdy się nie stało, gdyby nie złofo Bernsteina.

Dotychczas widziała i obserwowała osoby wyższego towarzyswa tylko z oddalenia. Dziś po raz pierwszy była wśród nich, pośród tych wysoko urodzonych lady i lordów — co prawda była tylko tolerowana, nie jak równa równym.

Z początku rzecz cała zdawała jej się nie warta zachodu, dopiero kiedy sir Frobisher się do niej zbliżył, kiedy spostrzegła, że on ma w tem jakiś ukryty cel, rozbudziła się w niej ciekawość. Przejrzała go natychmiast, odgadła też, że musiał użyć dużej presji na żonę swą, by ją nakłonić do zaproszenia na bal Izy Bernsteinowej.

— Chciałabym wiedzieć czego właściwie może chcieć odemnie ten gałgan z kozia twarzą — myślała Iza. — O pieniądze tu chyba rozchodzić się nie może.

Skoro przybyła do domu, gdzie już czekała na nią przygotowana herbata, podszedł ku niej Lopez.

— Miałbym ochotę napić się z tobą herbaty, Izo! — odezwał się w tonie poufałym. — Nikt jej tak nie przyrządza, jak ty.

— Pawle, ty tutaj? — zapytała zdziwiona. — Tego zaszczytu mi nie okazałeś od czasu, kiedy doszliśmy do porozumienia...

— Rozejścia się — dokończył spokojnie. — No i ktoś był mądrzejszy z nas dwojga, Izo? Nie, dziękuję — za cukier. To psuje smak herbaty. Kochałem cię zbyt mocno —

— Powiedz raczej za mało. Jesteś wogóle niezdolnym kochać. Pawle. Oddałam ci całą pełnię mych uczuć, całe me serce — gorejące serce — a ty, ty podeptałeś je nogami, zdlawileś je. Dlaczego? Bo byłeś ambiłny, a ja nie miałam pieniędzy.

Lopez skinął przecząco.

— Powtarzam, Izo, to było najmądrzejsze, cośmy uczynić mogli. Wierzę mi, ja nigdy nie będę tak bogaty, jak na przykład twój Aron, chociaż jestem dziesięćkroć mądrzejszy od niego, ale na przeszkodzie stoi moje zamiłowanie do

nadzwyczajności. A kiedy się tu rozglądam, to naprawdę nie żałuję, że tak postąpiłem. Perskie dywany, kosztowne obrazy, meble Ludwika XV., stare srebro, wszystko to jest teraz twoje. Jakąż radość musiało ci to sprawić osiąść te wszystkie rzeczy! A ty sama?

Dziwny uśmiech okolił usta pięknej Izy, nie odpowiedziała jednak nic.

— Nie możesz przecież powiedzieć, że jesteś szczęśliwą? — ciągnął Lopez po krótkim milczeniu.

— Właściwie nie — przyznała. — Szczęście, to w gruncie rzeczy pojęcie bardzo względne, w każdym razie jednak jestem szczęśliwszą, aniżeli gdybym była wyszła za lajdaka — jakim ty jesteś. Ach to głos mego męża — dodała, nadsłuchując i nagle zwróciła się do Lopeza zimno:

— Pewnie chcesz się z nim widzieć w jakimś interesie, inaczej byłbyś tu nie przyszedł. Lopez zrozumiał i szybko się pożegnał.

— Ta wspaniała, mądra kobieta mogła być ongi moja, gdybym był chciał...

Iza ze szczególną uwagą wybierała dziś toaletę wieczorną, jakby miała pójść na bal.

— Czy pani jeszcze dziś wychodzi? — zapytała panna służąca, miła francuzeczka.

— Dziś nigdzie nie wychodzę — roześmiała się pani Iza. — Zostaję w domu i będę jeść kolację z moim mężem. Zapamiętaj to sobie, moja Ninon: Dla męża swego musisz się zawsze tak samo stroić, jak dla innych ludzi. Zobaczysz, to się opłaci.

Bernstein wszedł do jadalni w chwili, kiedy jego żona właśnie zajęła miejsce. Co za kontrast tworzył z tą piękną kobietą ten starzec o okrągłym brzuchu, twarzy wygolonej, oczkach błyszczących i obwisłych wargach! Przytem źle był ubrany, gors zmięty, niemodny krawat — wszystko to czyniło zeń człowieka przeciętnego.

— Daruj, że się spóźniłem, moja droga — odezwał się. — Interesy mnie wstrzymały. — Ściągnął brwi uczeniście — czernił je, bo sądził, że w ten sposób ukryje swą siedmdziesiątkę. — Na Zeusa! Wyglądasz dziś cudownie! Naprawdę czarująco!

Małe jego oczka z widocznym zadowoleniem błędziły po pięknej postaci pani Izy, która w swej nowej sukni, koloru morza, zdobnej w bogate koronki, wyglądała rzeczywiście jak marzenie. Chociaż Aron Bernstein zajmował się całkiem innymi sprawami, jednak na piękności kobiecej się znał i był jej wielkim wielbicielem.

— Daj mi całusa! — odezwał się całkiem oszołomiony. — Kiedy tak wyglądasz, powinienabyś żądać, czego jeno chcesz, niczego ci nie odmówię. Ludzie powiadają, że to starcza słabość. Ha, ha, gdyby mnie teraz widzieć mogli!

Tak spożywali kolacją ci dwoje na pozór niedobrani ludzie, a kiedy służący zabrał półmiski i sprzątnął obrus, Iza zapaliła sobie papierosa. Jakkolwiek salon był przepysznie urządzony, to jednak Iza wolała siadywać w jadalni, gdzie prócz ślicznych, stylowych mebli, nagromadzone były skarby historycznych sreber.

— Jakżeż ci się dziś powodziło? — zapytał Bernstein, puszcżając kłęby dymu pod sufit.

— Oglądałam tak zwane lepsze towarzystwo — odparła pani Iza. — Potem sir Frobisher podszedł do mnie i mówił mi rozmaite dusery; przedstawił mi też swą żonę, która mnie — oczywiście pod przymusem zaprosiła do siebie na bal maskowy. Oczywiście pójdę.

— Spodziewam się, że mnie nie zaproszą! — zauważył niechętnie Bernstein.

— O, nie potrzebujesz wcale tam chodzić — przerwała mu pani Iza — nawet sobie tego nie życzę. Już sobie obmyśliłam kostium. Czy masz obecnie jakie rubiny, Aronie?

Bernstein przytaknął; przecież miał w przechowaniu całe masy kosztowności arystokracji miejscowej.

— Mogę ci służyć każdym gatunkiem kosztowności, moja droga. Tak jest, rubinami służyć ci mogę. Obecnie wszystkie arystokratki stroją się w dyamenty, a mnie przynoszą szmaragdy, rubiny i ametysty, aby wykupić dyamenty. Chciałabym wiedzieć, co by na to powiedziały, gdyby wiedziały, że ty ich klejnoty masz na sobie.

(Ciąg dalszy nastąpi).